

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 297

## Sprawa żyrardowska

rozpoczęta przed sądem

W pierwszym dniu złożył zeznania Blachowski i część świadków

„Sprawa żyrardowska” rozpoczęła. Przewidywaliśmy słusznie, że sąd, chcąc wszechstronnie poznać pobudki czynu Blachowskiego — zbada świadków obrony. Tak się też stało, jak to wynika ze sprawozdania sądowego. Bądź co bądź — ograniczona liczba świadków i ograniczony zakres badania, które siłą rzeczy obracać się będzie wyłącznie koło osoby Blachowskiego, jako sprawcy zabójstwa Koehlera, zapewne nie wyczerpie tej otchłani nędzy, jaką ujawniliśmy w szeregu artykułów i skarg żyrardowian.

Zabójstwo Koehlera wstrząsnęło opinią całego społeczeństwa. W szeregu artykułów odstoniliśmy kulisy tego Miasta Nędzy. Zbadanie tych spraw z całą sumiennością, której gwarancją jest rozpatrzenie ich przez Trybunał sądowym poruszyc winno czynnikami miarodajne. I to nietylko u nas, ale i w zaprzyjaźnionej z nami Francji, która winna nałożyć hamulec na panów, zawożących wraz z kapitałem do innych krajów metody, stosowane w mu rzyńskich kolonjach.

### PRZED ROZPRAWĄ

Sprawa Juliana Blachowskiego, oskarżonego o zabójstwo na czelnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich, Gartonu Badin-Koehlera obudziła ogromne zainteresowanie. Sala rozpraw od samego rana została obleżona przez publiczność. Na ulicy przed sądem zebrały się grupki robotników. Wśród nich widzieliśmy znajomych z Żyrardowa.

Przyjechali do sądu. Mają nadzieję, że zapadnie tu wyrok nie tylko na Blachowskiego, ale na Żyrardów, który karmi i odziewał tysiące nieludzkich kwiłnaczy niedawno miasta.

Na salę rozpraw wchodzi pani Blachowska, czarno ubrana, o bok niej dzieci: 16-letni syn, uczeń gimnazjum i 15-letnia panna, również uczennica.

Silna eskorta wprowadza Blachowskiego. Słusznego wzrostu mężczyzna, ubrany w czarny garnitur. Siada na ławie oskarżonych. Na twarzy maluje się przygnębienie i ślady kilkumiesięcznego wzięcia.

O godz. 9 min. 30 wchodzi na salę sędziowie na czele z wiceprezesem Duda; sędziowie Kramar i Popowski, prokurator Firstenberg. Na ławie obrońców zasiadli adwokaci: Berenson i Gacki. Jako powodowie cywilni wstępują dziekan Nowodworzki i adwokat Rymkiewicz i Koral.

Wiceprezes Duda zapytuje o karalność Blachowskiego, na co ten wyjaśnia, że był skazany na 6 lat katorgi za działalność niepodległościową.

### OBRONA PROSI O POWOŁANIE 26 ŚWIADKÓW

Na wstępie rozprawy wstaje adwokat Gacki i zgłasza wniosek o powołanie 26 świadków, którzy mają odmalować stosunki, panujące w Żyrardowie. Wezwania tych świadków obrona sąd odmówił, motywując to tem, że rozprawa winna się ograniczyć do zbadania sprawy zabójstwa. Koehlera przez Blachowskiego. Adwokat Gacki prosi ponownie o zbadanie tych świadków i wniosek swój motywuje w sposób następujący:

„W pamiętniku swoim, znajdującym się w aktach sprawy, oskarżony nie wspomina o Koehlerze. Świadkowie, których sąd nie dopuścił, a o których przesłuchanie ponawiam prośbę, mieli scharakteryzować stosunek Blachowskiego do Koehlera. Co prawda nie ten serdeczny stosunek dwóch osób, bo przecież dzieliła ich różnica pozycji społecznej — Koehler był wyrazicielem międzynarodowego kapitalizmu, a Blachowski działaczem socjalistycznym, uważającym w swej psychice, że Koehler działa dla zniszczenia życia gospodarczego w Żyrardowie, zlikwidowania warsztatu pracy, stanowiącego źródło utrzymania większości mieszkańców miasta...”

### TO NIE ZATARG DWÓCH LUDZI

— Ludzie ci mają stwierdzić, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

— Wskazywał, że Blachowski nie żywił żadnej osobistej urazy do Koehlera, jedynie tylko mógł mieć pretensję do innej osoby, do dyrektora administracyjnego, Waszkiewicza.

## Karpiński przyleciał do Warszawy

Został on entuzjastycznie powitany przez tłumy publiczności

Do plejady lotników polskich, asów o wszechświatowej sławie: Orlińskiego, Ildzikowskiego, Kuball, Zwirki, przybył nowy pogromca przestrzeni, kpt. Karpiński.

Przed kilku tygodniami, ścisłej, 1-go października, rozpoczął kpt. Karpiński wspólnie z mechanikiem Rogalskim lot „dokoła Azji”. Dzień lotnicy do ostatniej niemal chwili utrzymywali w tajemnicy swe niebezpieczne przedsięwzięcie.

Mimo to, gdy warkot motoru dał znak o śmiałej wyprawie, całe społeczeństwo myślało było przy tych, którzy wyruszyli, by okryć sławą polskie lotnictwo.

Z niepokojem oczekiwano codziennie wiadomości. Telefony redakcyjne były alarmowane pytaniami ze strony Czytelników. „Czy zdrowi? Gdzie są?”

A tymczasem polski samolot, kierowany wprawą dłonią lotnika — kpt. Karpińskiego leciał nad olbrzymimi pasmami gór, nad morzami i pustyniami. Przelecieli nad Turcją, Syrią, Persją, Afganistanem i Egiptem.

O niezwykłym harcie ducha, wytrzymałości i żelaznej sile woli świadczy fakt, że ci dwaj polscy rycerze podniebni w ciągu pięciu godzin przebywali na wysokości 4300 mtr.

Powietrze na takiej wysokości jest tak silnie rozrzedzone, że nie można oddychać i powołać silne krwotoki uszu, nosa i ust. Używane w tych wypadkach aparaty tlenowe są męczarnią. Naszym lotnikom udało się ten etap przebyć szczęśliwie.

Wreszcie otrzymaliśmy wieść o drodze powrotnej lotników. Znowu tysiączne przeszkody, znowu bezmiar niebezpieczeństw, znowu heroiczna walka. Dolecieli szczęśliwie do Konstantynopola.

Stąd przedsięwzięli niezwykle brawurowy lot: Konstantynopol — Lublin!! Bez lądowania. 10 godzin 15 minut trwał ten

wspaniały lot. Gdy przylecieli do Lublina i wystartowali na lotnisku, z twarzy ich było tak bez nadziejne zmęczenie, że zaniechano całego szeregu procedur, byle tylko dać lotnikom wypoczynek.

Wczoraj o 2-ej po południu lotnicy wystartowali i mieli przybyć na lotnisko cywilne o 3.30 p.p. Już o godzinie trzeciej p.p., gdy nasz specjalny wysłannik przybył na lotnisko, zebrały się tłumy publiczności. Policja konna i piesza utrzymuje porządek.

Nie obeszło się bez incydentów. Bardziej zdenerwowani widzowie gwałtem chcą dostać się na lotnisko. Z trudem przedostajemy się na wolniejszy obszar. Gromadzą się tu fotografowie.

Przybywają przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych. Widać wiele pań. Wszystkie trzymają bukiety kwiatów.

Ostry, silny wiatr wywołuje niepokój wśród obecnych. Z grupy wyższych oficerów — lotników słychać głosy: „Aby tam po drodze nie było burzy! To by był pech!” Minuty wloką się leniwie. Wiatr nie ustaje. Pada drobny deszczyk.

W pewnym momencie z pobliskiego hangaru wybiega dwóch mechaników. Stają obok nich. I oni są zaniepokojeni, ale z ich rozmowy wynika, że wierzą w wprawą dłoń Karpińskiego i jego doświadczenie.

Około 3.35 p.p. na horyzoncie ukazuje się mały punkcik. Nikt go nie dostrzega. Dopiero jeden z mechaników odzywa się: „Stary ciągnie!”

Po chwili dostrzegam i ja tajemniczy punkt! Domyślam się, że „starym” jest... Karpiński! Wszyscy dostrzegają wreszcie samolot. Majestatycznie sunie w przestworzach.

Zbliża się. Coraz większy.

Jeśli nad naszymi głowami. Z piersi zebranych tłumów wyrwa się spontaniczny okrzyk: „Niech żyje” Z samolotu wychyla się jakaś postać i pozdrawia tłum. To Rogalski.

Po kilku okrążeniach samolot zniża się, warkot motoru słychać jeszcze bardziej i wreszcie biały ptak ląduje. W tej chwili tłum przerywa kordon, sunie na lotnisko i mimo oporu dostaje się do samolotu. Kpt. Karpiński i Rogalski zostają porwani na ramiona. Udać się mi dotrzeć do lotników. Wyglądają świetnie. Opalen, czerstwi.

Tłum zanosi ich na ramionach na miejsce, gdzie oczekują na nich oficjalni delegaci. Po przywitaniach, lotników znów porwał tłum i na barkach zanosi do samochodów.

Jak oświadczył kpt. Karpiński, lot wynoszący 14.380 klm. przebył doskonale.

Bardzo trudnym był etap Konstantynopol — Sztambuł, ale i tym razem udało im się pomyślnie zakończyć. Obecnie pragną odpocząć.

W chwili opuszczenia lotniska, dobiegła nas uwaga majora lotnika: „No, chyba Karpiński poleci wkrótce przez Atlantyk” (m.g.)

Bezpośrednio z lotniska, lotnicy udali się na wystawę pamiętek po ś.p. Zwirce i Wigurze. W godzinę później w Aeroklubie uczczono dzielnych lotników „lampką wina”. Wygłoszono szereg entuzjastycznych przemówień. Reszta wieczora spędzili lotnicy wśród swych rodzin.

Dziś odbędzie się bankiet, organizowany przez Aeroklub R.P. w porozumieniu z Dyrekcją Zakładów Skoda oraz fabryką samolotów Plage i Laśkiewicz (Lublin), gdzie aparat został wykonany.

— Ani oskarżonemu, ani obronie nie zależy na przeciąganiu tej sprawy — mówi adw. Berenson. — Chcemy, żeby raz się skończyła, żeby nastąpiło zlikwidowanie tragedii z ul. Mazowieckiej. Możliwe, że to wpłynie na uspokojenie duszy Blachowskiego i wynędzniałej ludności Żyrardowa.

Stawiam kompromisowy wniosek: jeżeli sąd uwzględni naszą prośbę i uzna konieczność powołania dodatkowych świadków, których zeznania mogą mieć wpływ na treść wyroku i życie Blachowskiego, to możemy nie odzyskać sprawy, a jeszcze dziś wezwać te osoby.

Ja mam listę świadków, ludzi, mieszkających w Żyrardowie i od Żyrardowa sąsiednich, którzy piszą do mnie, że boją się zeznawać w tym procesie, jeżeli nie otrzymają wezwania sądowego. Są to przeważnie ludzie doniedawna bezrobotni, a ostatnio zatrudnieni w Zakładach Żyrardowskich, ludzie, którzy spągają się kawałka chleba i chcą na ten chleb zarobić. Jeżeli otrzymają wezwanie oficjalne sądu, to może nie będą się bać tej dyrekcji, która wiele może.

### PROKURATOR ZAPEWNI OBRONĘ PRZED TEROREM

Zkolei podnosi się prokurator Firstenberg, który omawia wyrażoną przez obrońców opinię, że świadkowie będą się bać zgłosić na rozprawę.

— Przypuszczać należy, — mówi prokurator — że raczej powinni się bać ze znawcą, niż tylko zgłosić się na rozprawę. Oświadczam dla uspokojenia panów obrońców, że jeżeli z pośród świadków ktoś ma być terroryzowany, to natychmiast prokuratura pociągnie każdego z osobna do odpowiedzialności, która będzie dopuszczalną się teroru względem świadków, czy rozsiewały atmosferę teroru w kulisach sądowych.

Proszę panów obrońców, żeby mi wskazali osoby terroryzowane. Nietylko obronie, ale i oskarżeniu tak samo zależy, żeby ten proces odbył się w atmosferze całkowitego spokoju. Nie może tu być nawet pogłosek o terrorze.

W dalszym ciągu swego przemówienia prokurator sprzeciwił się wezwaniu nowych świadków. Zaznaczył przytem, że nie chodzi tu o ilość osób, które składać będą zeznania, a o to, co i jak mówić będą. Poza tem wśród świadków powołanych znajdują się ludzie, którzy dobrze poznali stosunki w Żyrardowie, a do nich należą b. wojewoda, b. wicewojewoda, b. komisarz rządu.

### DLA POWÓDZTWA CYWILNEGO „NIECIEKAWA” JEST NĘDZA ROBOCIARZY

W polemice ze strony powodztwa cywilnego zabrał głos adw. Koral.

Adw. Koral mówi: „Pragnęlibyśmy nie mówić na dzisiejszym procesie o nędzy Żyrardowa i kwestii wojującego, czy niewojującego kapitalizmu, kwestia nędzy proletariatu nie nas nie obchodzi. Proces dzisiejszy ma rozpatrzyć brutalny czyn Blachowskiego i nic więcej.”

Po naradzie sąd ogłosił swą decyzję: świadkowie, sprowadzeni do sądu, będą przesłuchani.

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 5-ej

Wiadomości telegraficzne na stronie 2-giej



# Walki w okolicach Charbinu

LONDYN, (ATE) — Walki w północnej Mandżurji trwają ze zmiennym szczęściem. Po zwycięstwach wojsk japońskich nad nieregularną armią chińską pod Mukdenem, wywiązały się obecnie krwawe walki w okolicach Charbinu. Armia chińska,

zgrupowana na południu od Charbinu, liczy około 20 tysięcy ludzi. Na wschód od Charbinu skoncentrowało się około 10 tysięcy partyzantów chińskich. Na odcinku wschodnim kolei wschodnio-chińskiej trwają krwawe walki z pułkami japońskimi.

Chińskie oddziały nieregularne zajęły ważny punkt strategiczny na północ od Mukdenu na rzece Nonni. Chińczycy budują fortyfikacje polowe. Oddział ja poński, który przypuścił atak na fortyfikacje, został rozбит.



Wesoły Kacik

MEZATKA



— Gdzie pan tak leci, panie Platfus?  
— Znalazłem dziś ogłoszenie: „Pokój do wynajęcia u młodej wdówki”. Idę teraz obejrzeć.  
— Pokój?  
— Nie... Wdówkę. POCO mi pokój? Czy ja nie mam mieszkania?

— Eh! Wstyd panie Platfus! Człowiek żonaty, dzieciaty...

— No to co? Czy dzieciaty, nie ma oczu? Nie wolno mu oglądać?

— Wstyd!.. Kobieta, mężatka nigdy by sobie na takie głupstwa nie pozwoliła.

— Zdaje się panu.

— Nie, panie Platfus! Nie wierne żony spotyka się zawsze w powieściach, w filmach i pismach humorystycznych. Ale w życiu jest ich niewiele. W życiu głupstwa się ich nie trzymają. Myślą o mężu, o gospodarstwie.

Pan Platfus machnął pogardliwie ręką.

— Pan jest optymistą. Pan wcale nie wie, co to są mężatki! O!.. Ja znam jedną mężatkę!

— No?

— Wstyd mówić... Mężatka, żona solidnego męża, matka dzieciom... I czy pan ma pojęcie, jak ona na mnie leci?

— Mianowicie?  
— Jak mnie tylko zobaczy, od razu rzuca mi się na szyję!.. I chce, żebym ją całował, że bym ją pieścił!

— Co pan mówi?

— Rodzonych dzieci nie wstydi. Przy dzieciach siada mi na kolana.

— To okropne!

— Okropne, to mało!.. Ja jej tłumaczę, perswaduję: nie wypada, żebym ją całował. Przecież ty jesteś mężatka, poważna kobieta.

— No i co?

— Nic. Gadam, jak do śmipa! Ja nic nie obchodzi.

— A co na to mąż?

— Mąż? Nic... Co on biedak może?

— Nic nie robi?

— Co ma robić?

— No, jakto? Przecież żona go zdradza.

— Zdradza go? Z kim?

— Sam pan opowiada! Z panem.

— Ze mną?.. Przecież to jest moja żona.

— Pańska żona?!.. No to co pan opowiada o jakiejś mężatce?

— A czy moja żona nie jest mężatka?..

Napoleon Sudek.

## Na swoją nrtę

Kochał Antek się w Anieli,  
We wsi wszyscy to wiedzieli,  
Ale oje jej nie chcieli,  
Bo za bidny dla — Anieli  
Martwi Antek się nieboże  
Ale pomóc nic nie może  
I choć serce żalostí spala  
Może na nią patrzeć zdala  
Schnie nasz Antek, desperuje  
Mocne ręce zalamuje.  
Aż raz szepną mu parobek:  
Idź do miasta na zarobek.  
Zabrał Antek swoje szmaty,  
Wziął na plecy wyszedł z chaty,  
Zegnał ojczyzny zakątek,  
Szedł do miasta po majątek.  
Idzie Antek dzień, półtora,  
Przeszedł rzeczkę, kawał bora,  
Już rogatkę miejską mija,  
Wtem przeczytał „Loteryja”,  
Obraz wielki kiej w kosciółce,  
Pod nim napisano wiele,  
Ze to każdy z tej bidoty  
Może wygrać milion złotych,  
Uradował się chłop szczerze,  
Na loterję bilet bierze  
I powraca wnet do domu  
I nie mówi nic nikomu.  
Minął miesiąc, drugi, trzeci,  
Czas nie pyta, ino leci.  
Aż raz do Antka zagrody  
Zjechały dwa samochody.  
Wyszedł Pan, do Antka zmierza,  
Zbiera go do alkierza  
I tłumaczy jemu szczerze,  
Wygrał milion, niechaj bierze.  
Już się skończył smutek wielki  
Antek mężem jest Aniellki.  
Na weselu wciąż przypija:  
Niechaj żyje „Loteryja”.

Witold Warwica.

## Warszawa

Bieda, kryzys! Cały świat  
Rodzi się już tyle lat!  
Bryndza, nędza! Lecz Warszawa  
Tańczy, bawi się... Zabawa!  
Tańczy młody, tańczy dziad!

W barach pełno. Pije tłum,  
Na ulicach gwar i szum!  
Gra muzyka i kobiecki  
... tańczą taniec lekki,  
Chleją wódkę, żłopią rum.

Bezrobocie, mortus, głód,  
A tu pije, tańczy lud!  
Tańczy Mańka, tańczy Antek,  
Panów rój i elegantek  
Tańczy, a tu głód i chłód!

W kinach pełno, chociaż złe,  
Po bilety każdy mknie...  
Ach, co będzie — niech tam będzie,  
A my leśmy w tańca pędzie  
Chociaż kryzys, bryndza wszędzie,  
Różny muzyczka, bawmy się!

JAN DEMBOSZ.

## Ktoby to przypuszczał?

Czy uwierzyłby kto, gdyby mu powie dzieć, że w obecnych czasach ktoś ofiar nie rzuci olbrzymie sumy pieniędzy tylko poto, aby ulżyć bliźniemu? A jednak tak się stało. Znalezli się ludzie, którzy z olbrzymim nakładem kosztów wybudowali teatr, przeznaczony specjalnie dla pracujących warstw ludności stołecznej, dla ludzi, którym po całodziennej ciężkiej pracy należy się wytchnienie, aby im łatwiej było zdobyć się na wysiłek przetrwania obecnych kryzysowych czasów. W olbrzymiej i pięknej sali teatru Artystów przy ul. Karowej 18 co wieczór 1700 osób może się napawać piękną sztuką „Krawiacy i górale” już za 50 gr. Idźcie tam dziś jeszcze. Warto, bardzo warto!

## RADJO

### ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

11.40 Przegląd prasy. 11.50 Komunikat. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.40 Komunikat gospodarczy. 15.50 Chwilka lotnicza i przelotowa. 16.00 „Wśród księżek”. 16.15 Odczyt dla nauczycieli. 16.30 Płyty. 16.40 „Dziś sięje rybołówstwo na polskim morzu”. 17.00 Popołudniowy koncert symfoniczny. 18.00 Muzyka z kawiarni hotelu Europejskiego. 18.55 Rozmaitości. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze”. 19.30 Feljton muzyczny. 19.45 Prasowy Dziennik Radiowy. 20.00 Koncert popularyjny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.10 Koncert. 22.00 Kwadrans literacki. 22.15 „Muzyka taneczna z kawiarni Gastronomia”. 22.55 Komunikat policyjny. 23.00 Muzyka taneczna z kawiarni Gastronomia.

Kupon

Bezplatna pomoc prawna

# Wielka mowa polityczna Mussoliniego

## Chce pokoju, a przyznaje Niemcom prawo do zbrojeń...

RYM (ATE) — W obecności przeszło 200 tysięcy słuchaczy wygłosił wczoraj w Turynie Mussolini wielką mowę z okazji 10-letnia faszyzmu.

W mowie swej szef rządu włoskiego poruszył zasadnicze zagadnienia polityki zagranicznej. Przedewszystkiem Mussolini zwrócił się z apelem do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, aby nie niweczyła pomyślnych skutków konferencji Lozańskiej. Przechodząc do spraw rozbrojenia Mussolini podkreślił znaczenie propozycji włoskich.

„W tem miesiącu granicznym, które nie obawiało się wojny — oświadczył Mussolini — stwierdzam, że Włochy pragną pokoju, pokoju prawdziwego, oparte-

go na zasadzie sprawiedliwości. Tylko taki pokój może przywrócić Europie zachwianą równowagę”.

Poruszając następnie sprawę udziału Włoch w pracach Ligi Narodów, Mussolini podkreślił, że Włochy nie mają zamiaru występować z Ligą. Organizacja genewska przeżywa obecnie ostry kryzys, dlatego podobny krok byłby tem bardziej niewskazany. Dalej Mussolini wyraził przekonanie, że współpraca wielkich mocarstw jest możliwa i że słuszne postulaty Włoch zostaną uwzględnione. Być może, że współpraca ta przyczyni się również do złagodzenia kryzysu gospodarczego.

W końcu swego przemówienia Mussolini zaznaczył, że żądania

niemieckie w dziedzinie zbrojeń są słuszne, ale podkreślił zarazem, że dopóki trwa konferencja rozbrojeniowa, Niemcy nie mogą żądać prawa zwiększenia zbrojeń. Gdyby jednak konferencja rozbrojeniowa rozchwiała się, Niemcy mogłyby uzależnić dalsze pozostanie w Lidze od spełnienia swych postulatów zbrojeniowych.

Mussolini zakończył swą mowę zapewnieniem, że Włochy są przeciwnie hegemonii jakiegokolwiek mocarstwa w Europie.

# Manifestacje hitlerowców w Gdańsku

## zakończyły się krwawą walką z komunistami

GDANSK (PAT) — Wczoraj w Sopocie hitlerowcy urządzili szereg manifestacji politycznych. W godzinach południowych odbył się wiec, a następnie pochód z Sopot do Oliwy. Gdy pochód ten przechodził ulicą Gdańską, zamieszkałą w znacznym stopniu przez ludność robotniczą, przeważnie komunistycz-

na, został przez nich zaatakowany. Policja interwenjowała i przywróciła porządek. Natomiast do poważniejszego starcia doszło w tem samym miejscu, gdy pochód około godz. 7-cj wracał z Oliwy do Sopot. Podczas bójki, jaka się wywiązała, kilka osób zostało rannych. 3-ch hitlerowców poważnie rannych odwiez-

BERLIN (PAT) — W przemówieniu w mieście Castrop Rauxen (Westfalja) wywiązała się wczoraj ostra bójka pomiędzy hitlerowcami a komunistami, zakończona wymianą strzelów rewolwerowych. Jeden hitlerowiec został zabity, a 5-ciu odniosło ciężkie rany. Liczby rannych komunistów nie zdołano ustalić.

# Zagadnienia oszczędnościowe

## przedmiotem narady ministrów

Wczoraj przed południem odbyło się 45-minutowe posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem premiera Pryso-ra. Na posiedzeniu rozpatrywano zagadnienia oszczędnościowe w polityce budżetowej, oraz sprawy stojące w związku ze zbliżającą się sesją ciał parlamentarnych. W ciągu obecnego ostatniego tygodnia przed otwarciem Sejmu nie ukażą się żadne rozporządzenia w drodze dekretów lecz projekty ustaw zostaną przesłane do Sejmu. Jak już donosiliśmy, zgodnie z brzmieniem Konstytucji, z końcem b. m. ukaże się zarządzenie Prezydenta Rzplitej zwołujące Sejm i Senat na sesję

zwyczajną. Marszałek S. Talpiński wyreczy prawdę nad bieżącym Sejm na 3 albo 4 lipada.

# Odstąpienie pomnika Łukasiewicza

## twórcy przemysłu naftowego

Wczoraj w Krośnie, odbyło się uroczyste poświęcenie pomnika Ignacego Łukasiewicza, wynalazcy lampy naftowej i twórcy polskiego przemysłu naftowego.

Na uroczystości przybył minister Zarządku, jako reprezentant Prezydenta Rzplitej, min. Boerner, posłowie, senatorowie, przedstawiciele władz miejscowych i in.

O godz. 10 m. 45 na placu Trzeciego Maja nastąpiło uroczyste odstąpienie pomnika, poczem, po szeregach przemówień, o godz. 12-cj odbyła się akademja, w której udział wzięli obydwaj ministrowie, wojewoda Rożniecki, delegaci 6-go zjazdu naftowego oraz licznie zebrana publiczność.

# Zjazd pracowników samorządu powiatowego

## Pierwszy dzień obrad

Wczoraj w wielkiej sali Związku Handlowców w Warszawie rozpoczął swe dwudniowe obrady walny zjazd delegatów Związku Zaw. Pracowników Samorządu Powiatowego, przy udziale

ponad 100 delegatów z całej Rzeczypospolitej.

Zjazd zajął prezes Chmielewski, witając przybyłych na zjazd przedstawicieli władz, pokrewnych organizacji zawodowych i gości.

Po zgłoszeniu zjazdu jednogłośnie uchwalono wysłanie depesz holdowniczych do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do P. Marsz. Piłsudskiego i Pana Ministra Spraw Wewnętrznych. Ponadto zjazd uchwalił przez powstanie pamięć zmarłych: P. Prezydentowej Mościckiej, bohater-skich lotników Zwirki i Wigury oraz członków Związku.

Po przemówieniach powitalnych p. Korwin Piotrowski wygłosił niezwykle ciekawą referat p. t. „Samorząd terytorjalny w dobie kryzysu gospodarczego”. Po czym przystąpiono do wyboru prezydium zjazdu. Następnie zostały wygłoszone referaty sprawozdawcze z działalności zarządu i komisji rewizyjnej, poczem rozpoczęły się obrady komisji zjazdowych.

Dziś dalsza część obrad plenarnych zjazdu.

# GIEŁDA

Oprocy średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8,90, rubel złoty — 4,59. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych — niejednolita, dla akcji — słaba.

**Pamiętajcie o bezrobotnych**

Najczyściej odtwarza **Melodie dnia i nocy**

**DETEFON**

Szczegółowych informacji udziela „DETEFON” Warszawa, Zielna 30 oraz Urzędy Pocztowe.



# DZIECKO GRZECHU

## Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Gorczak zapytał trwoźnie Jasię:

— Czy na wieść o tem zbladłaś? A ja tu myślę, że uraduję cię, jak jeszcze nigdy...

— Wiesz, bo... tak nam się w kraju nie wiodło... Myślałam więc, że tam nigdy nie zechcesz powrócić... zwłaszcza, że przeciwnie tu wszystko nam szło, jak z płatka...

Gorczak rzekł z ulgą:

— Ach, więc wzruszyła cię tylko radość z powrotu do Polski... Myślałaś sobie, zapewne, biedactwo, że ja już nie zechcę wrócić do kraju i smuciłaś się tem skrycie, nie mając odwagi przyznać mi się do tego? A teraz aż pobladłaś z radości?

Janina uchwyciła się tego przypuszczenia, jak deski ratunku, i szybko potwierdziła:

— Tak, tak... odgadłeś... To z radości...

Nie mogła podzielić się z nim swemi obawami. I poco je właściwie sama sobie narzucała? Dlaczegoż ta podróż nie miała być bardzo miłą i pomyślnego przebiegu? Poco te czarne przeczucia?

Niestety, wszelkie rozumowania nie pomagały. Odruchowy lęk był silniejszy i już jej nie opuszczał.

Poszła do pokoju córki pod pozorem zawiadomienia jej o zamiarze ojca.

Mała dzikuska klasnęła w ręce z radości. Rzuciła się Janinie na szyję jak szalona, zasypując ją gradem pocałunków.

Radość córki ukoiliła ból skołatanego serca matki.

Wogóle jej największym szczęściem było móc zamknąć się sam na sam z Lusią i spokojnie napawać się jej widokiem, bez obawy, że ktoś to uzna za... nie-naturalne...

Zwłaszcza zaś musiała się z tem kryć przed mężem...

I to właśnie było jej największą udręką. Nie móc okazywać wobec męża, jak gorąco kocha swoją córkę. Bała się, że mąż pozna, iż ta jej miłość ma cechy zbyt macierzyńskie, przekraczające objawy przywiązania do obcego niby dziecka.

To też w obecności męża hamowała swe zapędy, udawała nawet wobec Lusi pewną surowość, która u ambitnego dziecka nieraz wywoływała łzy, łzy szarpnięcia potem szalonym bólem serca... matki.

Zato, gdy matka znajdowała się z córką sam na sam, wtedy, o, wtedy...

Nie było końca pocałunkom i pieszczotom...

Trudno się było, zresztą, oprzeć Lusi, gdy po jakimś „kawale”, lub gdy zbroiła ze zbyt wiele czego takiego, że Janina aż bladła z przerażenia i oburzenia i nagle rzuciła się matce na szyję i roniąc strumienie łez, wolała:

— Wybacz mi, mateniko, wybacz... Wiem, że jestem bardzo zła i niegrzeczna... że nie zasługuję na waszą dobroć, robiąc wam tyle zmartwienia... Ale cóż?.. To silniejsze ode mnie. Czasem jakś zły duch mnie pcha, aby coś zbroić, aby coś zepsuć, złamać, nie wiem, dlaczego... A gdy potem widzę, jak się tem trapić, aż mi się niedobrze robi i aż chciałabym się zabić z żalu...

Widząc zaś, że już matkę udobruchała, mówiła: — Nie zwracajcie uwagi na moje prośby. Łajcie mnie, gdy jestem niegrzeczna. Nie bądźcie dla mnie zbyt łagodni, bo — ja się sama znam — gotowam to wykorzystać. Wszyscy mnie nazywają dzikuską i... bo daj mają rację...

Zarazem zaś tak się czuliła, że Janina zupełnie się roztkliwiała, a nawet Gorczak całkowicie czuł się rozbrojony.

Przy całej swej „dzikości” Lusią była nad wiek rozwiniętą i myślącą dziewczyną. Wiedziała, że znalazła się w domu Gorczaków przypadkiem, nie wiedziała natomiast, że jest córką Janiny.

Niekiedy Janina aż się lękała, gdy Lusią nagle zaczęła wpatrywać się w nią bacznie. Pytała nawet:

— Lusienko, dlaczego się tak we mnie wpatrujesz? Lusiu odrzekła:

— Nie wiem. Ale mogłabym tak wpatrywać się w ciebie całymi dniami. Kocham cię tak, że bodaj nawet dzieci, mające prawdziwe mamusie, tak ich chyba nie kochają... Można cię jeszcze o coś zapytać?

— Proszę...

— Czy można czulej wypowiedzieć słowo „mamusiu”, niż ja? Czy dzieci, mówiące do swoich prawdziwych matek, mówią to inaczej?

— Nie...

— Prawda? I mnie się tak zdawało. I kochają więcej? Chyba nie?

— Nie.

Oczy Lusi zapalały się tysiącem blasków szczęścia. Tuliła się do Janiny, szepcząc w upojeniu:

— Mamusiu, mamusieczko, mamusienko...

Sceny takie powtarzały się nieraz i były dla Janiny chwilami największego szczęścia i... goryczy...

Szczęśliwa była, że rodzona córka wyczuła w niej instynktownie rodzoną matkę...

Nieszczęśliwa, że niesposób było jej o tem powiedzieć...

A może to właśnie było karą za jej grzech?

Za grzeszną miłość skazano ją na kłutwę milczenia. I nie widziała nic, coby ją z tej kłutwy wyzwolić mogło w przyszłości...

Nic...

Gorczak wesoło przyspieszał przygotowania do odjazdu.

Znaleźli się wreszcie na statku. Jechali pierwszą klasą na najdroższym okręcie.

Ze wzruszeniem stanęli na ziemi rodzinnej. Przez parę dni zatrzymali się w Warszawie. Gorczak chciał tam poczynić jeszcze pewne zakupy.

O niespodziance przez cały czas już nie było mowy...

Cóż to mogło być takiego?

Janina nie mogła się domyśleć. Czekala na rozwiązanie tej zagadki nie bez lęku. Nie lubiła niespodzianek. Zbyt wiele ich miała w życiu — przykrych... Przytem nie opuszczały ją czarne myśli, dręczyły przeczucia, że gdy tylko staną na ziemi, rozpocznie się dla niej nowe pasmo przykrości i nieszczęść.

Męża nie widywała całymi dniami. Biegał nieustannie po sklepach, skupywał najrozmaitsze rzeczy, coraz nowe pliki dolarów zamieniając na złote...

Pewnego dnia rzekł wreszcie:

— Dziś dowiesz się, co to za niespodzianka.

Janinie mimowoli ścisnęło się serce... Sama nie wiedziała, dlaczego...

Aby wszakże nie okazać tego po sobie, uśmiechnęła się wesoło.

Gorczak promieniał. Zapytał:

— Palisz się całą z ciekawości? Przyznaj się...

— Istotnie, przyznaję... Umiąłeś mnie zaciekawić...

Tak ściśle dochowujesz swej tajemnicy, że aż mam żal do ciebie...

— Cierpliwości. Cierpliwości...

Wszedł służący hotelowy, oświadczając:

— Wszystkie bagaże pana prezesa już wystane...

A samochód czeka...

Był to nowutki samochód, kupiony jeszcze w Ameryce, który teraz dopiero wrócił z komory celnej.

Pojechali...

Gorczak nie chciał powiedzieć, dokąd, ale Janinie nietrudno się było domyśleć. Zbyt dobrze znała te strony...

Jechali w kierunku... Bolestowa i tych okolic, gdzie przeżyła tyle ciężkich chwil, najboleśniejszych w życiu...

Zapytała wreszcie, nie mogąc już wytrzymać:

— Powiedzże ostatecznie, dokąd jedziemy?

— Do siebie — odparł tajemniczo Gorczak.

Nie już nie rozumiała... Jako? Chciałby wrócić do swego małego nędznego mieszkanka? Nie, nie, to chyba niemożliwe!.. Cóż to znów za kaprysy milionerskie przyszły do głowy Gorczakowi?

Dalszy ciąg nastąpi.

# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej Kobiety

Rys pomimo jasnego blasku księżycy narazie niczego nie dostrzegł. Wtem usłyszał, że głosy się zbliżają.

Już je odróżniał wyraźnie...

Głos kobiety — to głos Poli. Co do tego nie miał już żadnych wątpliwości.

Ale czyj jest ten drugi głos męski? Tego Rys nie mógł poznać.

Coś, owszem, jakby go kiedyś słyszał...

Ale gdzie? Gdzie?.. Tego sobie nie mógł przypomnieć w żaden sposób.

Wkrótce ujrzał dwa cienie, kroczące blisko około siebie.

Rys ukrył się za wysokim krzakiem...

I ku swej rozpaczy ujrzał...

Tak, ujrzał, bo tragiczny traf chciał, że zatrzymali się tuż przed jego krzakiem...

Ujrzał... Merta z Polą...

Bankiera Merta, zabójcę Stefana Areckiego!

Swego jutrzejszego przeciwnika...

Z wielkim trudem dusił w sobie okrzyk rozpaczy i bólu, wściekłości i goryczy...

Czy to możliwe? Nie, toż to chyba jakie przewidywanie, koszmarny, zmora senna?

Czy to możliwe, aby jego nad życie ukochana Pola umawiała się na schadzki z tym... tym!..

I to miejsce, jakie wybrała, tu w tej ciszy i samotności, o tej porze, czyż to wszystko nie wolała najwyraźniej, że do schadzka grzesznej, ukrywającej się miłości? Więc doprawdy Pola go zdradza?

Nie chciał w to uwierzyć... A jednak, jak nie wie-

rzyć? Przecież oczy go nie myliły. Jakież mogły być wymowniejsze dowody?

Zresztą, jeżeli nawet dotychczas wątpliwy o zdradzie Poli, to teraz już doprawdy wszelkie złudzenia były rozwiane.

Przyglądał się bacznie i przy świetle księżycy nie mógł ujść jego uwadze.

Ich zachowanie się wyłączało wszelkie wątpliwości. Szli w czułym splocie ramion.

Gdy stanęli, Mert gorączkowo całował Polę po rękach. Nie broniła mu. Potem objął ją namiętnie i pieszczotliwie tulił do siebie. Znowu żadnego oporu ze strony Poli...

Pozwalała się obejmować, tulić, pieścić, całować bez najmniejszego sprzeciwu. Tylko nieco odrzucała głowę w tył, gdy zbliżał się ustami do jej ust...

Jednej rzeczy tylko Rys nie mógł dostrzec, bo mu to zasłaniała głowa Merta: że w chwilach myślowych porywów nikczemnego rozpustnika, twarz Poli była śmiertelnie blada, przejęta zgrozą, wstrętem i odrazą, a przez całe ciało przebiegał ją każdorazowo dreszcz obrzydzenia.

Słyszał natomiast ich rozmowę, a raczej czule słówka, które potęgowały jego zdumienie i ból rozczarowania. To prawda, że wypowiadał te wszystkie zaklęcia tylko Mert, ale Pola wysłuchiwała je z całym spokojem, nawet bodaj życzliwie i z przyjemnością...

Oto, jakie słowa dolatywały mu do uszu, a każde z nich paliło go, jak dotknięcie rozpalonego żelaza:

— Kocham cię, Kocham... Nareszcie cię mam w objęciach... Taki jestem szczęśliwy, taki szczęśliwy!

A już myślałem, że nie przyjdiesz... Ale przyszłaś, przyszłaś... Ja chyba oszaleję z radości... Posłuchaj, jak mi serce bije — zawołał i przyłożył rękę do swych piersi, aby to udowodnić.

Potem mówił znów:

— Zobaczysz, jak królewską ci się odwdzięczę...

O, nie pożałujesz tego, żeś się zgodziła... Będiesz bardzo, bardzo szczęśliwa... Najszczęśliwsza z kobiet... O czem tylko zamarzysz, posiadzisz od razu... Nikt nie zdoła cię prześcignąć w bogactwie i zbytku... Nie cofnę się przed niczem... Wszelkie twe życzenia, najbardziej dziwaczne, najbardziej kosztowne będą spełnione w mgnieniu oka... Kocham cię, Kocham...

Pola nic nie odpowiadała... Ale i nie zaprzeczała...

Rzucała tylko od czasu do czasu niespokojne spojrzenie dookoła. Ale Rys tego nie dostrzegł...

Ani Mert, zresztą. Był zbyt oślepiony porywem zmysłów, rozszalałych, wrzących i kipiących. Głos jego brzmiał glucho, przerywany spazmami namiętności.

Co chwila gorączkowo chwycił dłonie Poli, zasypując je gradem płomiennych pocałunków, pośpiesznych, urywanych, ale drapieżnych, kłajających, pożerających.

To już było ponad siły Rysia. Nie mógł znieść dłużej tego okropnego widoku.

Zerwał się. Postanowił rzucić się na tę łajdakię parę, spoliczkować Merta, a Poli, plunąć w twarz z pogardą i odrazą.

Wtem...

Dalszy ciąg nastąpi.



# Nieletnich do zakładów wychowawczych!

## Oto pałace zagadnienie chwili

Rozwój ustawodawstwa w ostatnich czasach postępuje w tem pie rekordowym. Pozbawiamy się naleciałości z okresu niewoli, trzy rozdzielone zabory łączą się coraz bardziej spójnią prawną.

Do pałaców potrzeb z dziedziny ustawodawstwa karnego należało bezwątpienia wydanie jednego polskiego Kodeksu Karnego. Od 1 września potrzeba ta została wyrównana, gdyż na terenie Rzeczypospolitej obowiązuje od tego dnia polskie ustawodawstwo karne, które w walce z przestępstwem stosuje nowoczesne metody, gwarantujące większą skuteczność tej walki, aniżeli przestarzałe przepisy zaborców.

Polski Kodeks Karny nie przewiduje między innymi kary więzienia dla nieletnich, którzy u progu swego życia zetknęli się już z przestępczością. Doświadczenie wykazuje bowiem, że nieletni, przebywając w celi więziennej razem z wykwalifikowanymi przestępcami, zamiast poprawy wynosi teorię włamań, kradzieży, zabójstw, którą wciela następnie praktycznie w czyn. Jak zgubnym jest wpływ więzienia na psychikę dziecka, świadczy następujący fakt:

Felek O., odsiadujący dziś w więzieniu w Wiśniczu karę 5-letniego więzienia za zabójstwo, je szcze przed kilku laty był cichym, spokojnym chłopcem i ozdoba domu rodzicielskiego. Zaczęło się od choroby matki. Felek czuwał wtedy nad całym domem, który był pozbawiony zupełnie opieki ojca, uganianego się za innymi kobietami. Felek miał czas również na szpiegowanie swego panu. Mścił się za lekceważenie matki, wzbija szyby w oknach kobiet, do których ojciec chodził. Matka tymczasem coraz bardziej zapadała na zdrowiu. Odwieziono ją wreszcie do szpitala do Warszawy. Felek jeździ na gapę ze Skiermiewic do chorej matki, a za oszczędzone pieniądze kupuje jej owoce, by po-

krzepić nadwątłone grzbiem zdrowie.

Nie uratowała jednak ofiara syna matka, która niebawem zmarła. Ojciec sprowadził do domu swą przyjaciółkę i przykazał Felkowi, by tutajował ją, mamusią. Felek przyjął to spokojnie. Pew-

nego dnia jednak gdy dostał od przyjaciółki ojca w twarz, zawrzała w nim natura, schwycił pilnik i rzucił nim w przybraną mamusię. Na scenę tę wszedł ojciec, który bez namysłu wygnął syna z domu.

Felek rozpoczął okres tułaczki.

Poznał jakiegoś rówieśnika, który zaangażował go do puszczenia w obieg fałszywych pieniędzy. Początkowo szło nieźle, zarabiał po 15 złotych miesięcznie, ale wkońcu trafił na salę sądową.

Wyrok 6 miesięcy więzienia.

I tu zaczęła się tragedia. Felek wpadł w towarzystwo godnej kompanji, która wyszkoliła go należycie. Jako 16-letni chłopiec karany był już za uszkodzenie ciała, poczem kilka razy za kradzież, wreszcie za zabójstwo.

Gdyby Felek karany był dziś, osadzony byłby w zakładzie wychowawczym - poprawczym i życie jego potoczyłoby się innymi torami, a tak skończył, jako ruty nowany przestępca.

Kodeks jednak pozostaje martwym przepisem, a w więzieniach polskich przebywają w dalszym ciągu nieletni, którzy w obcowaniu z „fachowcami” nabierają rutyny.

Pałacym zagadnieniem była potrzeba nowego kodeksu karnego, w obecnej chwili niecierpiącą zwłoki jest konieczność praktycznego zastosowania jego przepisów w życiu, a więc odseparowanie nieletnich od zgubnych wpływów więziennych i umieszczenie ich w zakładach wychowawczym - poprawczym.

## „Gdzie się rodzi zazdrość, tam umiera miłość...”

### „Przebaczyć i więcej o tem nie wspominać”, radzi panu A. R. doświadczona warszawianka

P. S. O. zabiera głos w sprawie rady dla p. A. R., pisząc:

„Bardzo współczuję p. Kujawiance, której list przeczytałem z tem większym zainteresowaniem, że sama przenoszę to samo. Ale cóż? Nasi mężowie tego nie rozumieją, że sami dają powody do głupstw, które nieraz zdarzy nam się popełnić.

Wysłałam zamaż, mając lat 17, za człowieka o 6 lat starszego ode mnie. Chciałam wyjść zamaż, aby przy boku małżonka poznać trochę świat i ludzi, gdyż, będąc panną, siedziałam w domu, jak kopciuszek. Rodzice moi nie pozwalali mi na nic. Myślałam, że właśnie przy boku męża odżyję. Tymczasem zawiodłam się srodze. Jeszcze tu bardziej wiedz.

Mąż mój jest samotubem. Jak każdy mężczyzna, wierzy tylko w siebie. Więc czy doprawdy żonie poza gotowaniem, sprzątaniem i wychowywaniem dzieci, absolutnie nic więcej się nie należy? Gdy proszę męża, aby gdzie ze mną poszedł, czy do kina, czy do teatru, odpowiada: „Masz dzieci, to ci powinno wystarczyć!”

Nikt do nas nie przychodzi, bo mąż nie pozwala. Mnie też nie wolno iść ani do przyjaciółki, ani do kina. Ale zato możemy wszystko wolno. Było mi wólno

nawet zdradzić żonę w 8 miesięcy po ślubie i nabawić się strasznej choroby. Przebaczyłam mu i dopomogłam do wyleczenia. Przysięgł mi wtedy, że nigdy więcej tego nie zrobi. Nie spełnił w 2 lata później wystąpił mnie na letnisko, gdzie się z dziećmi okropnie męczył, a on przez ten czas w mieście bawił się „na całego”. I tak było co rok.

Wreszcie obrzydło mi to wszystko, zaczęłam i ja się bawić, chodzić do kina, do przyjaciółki i nawet zaniedbywać dom. Oczywiście, winien mąż, bo na moje tylokrotne prośby, był nieugięty. Zato gdy wracałam z kina czy od przyjaciółki, mąż mi wymyślał od najgorszych, twierdząc, że mam kochanków, a że ich nie miałam — Bóg mi świadkiem.

Pewnego razu spotkałam mojego znajomego z lat dziecięcych. Umówiłam się z nim, spotkałam i znów umówiłam, ale wiedząc, że jednak niedobrze czynię, postanowiłam napisać mu list, że więcej się z nim nie zobaczę. Na pisaniu tego listu mąż mnie właśnie przyłapał, no i odrazu — wielka awantura. Nie wolno już mi teraz zupełnie nigdzie wyjść, więc cóż mi z tego, że mi ostatecznie przebaczył? Przez głupie dwie randki jestem niewolnicą, a co

gorsze, stracham zaufanie męża. Stale mi przypomina, że go zdradziłam, a czy to nazywa się zdrada? Ja nazywam zdradą to, co zrobił mój mąż! Czyż nie mam racji? Takich udrek, jakie obecnie zadaje mi mąż, z pewnością nie przeżyję. Wolałoby mi się leć palnąć... tylko żał mi moich kochanych dzieci, które miłuję nad życie.

Cóż wogóle warte moje życie, skoro nie wolno mi się nawet uśmiechnąć do kogo, aby mój mąż zaraz nie powiedział: „To z pewnością twój kochanek”. Oto do czego doprowadza zazdrość, która gdzie się rodzi, tam miłość umiera. Radzę więc szczerze panu A. R.: niech Pan żonie powie o wszystkim i przebaczy jej, ale nie tak, jak mój mąż mi „wybaczył”, lecz stale mi to wypomina i dokucza. Proszę więc żonie wybaczyć i więcej o tem nie wspominać, za co żona będzie Panu bardzo wdzięczna i będzie cie znów ze sobą żyć szczęśliwie.

Jeżeli zaś Pan przebaczył tylko o tak, aby przebaczyć, ściągnie Pan z pewnością nieszczęście na swoje sumienie. Niechże więc Pan posłucha rady p. Kujawianki i mojej, bo obie radzimy Panu najzupełniej szczerze i zycallwie”.

ATLANTIC

Chmielna 33  
p. 6 - 8 - 10.

**SYLVIA SIDNEY**

**FREDRIC MARCH**

w potężnym filmie  
najnowszej produkcji  
Paramountu

**BLASKI I CIENIE MIŁOŚCI**

Kupon

Bezpłatna  
pomoc prawna

## Mamonarchowie

### Rotszyldowie, patriarchy kapitału

Istnieją dziś Rotszyldowie nie mieccy, francuscy, angielscy. Patriarcha tego rodu Amstel Rotszyld mieszkał sobie przed dwoma wiekami w solidnym kupieckim domu we Frankfurcie nad Menem i robił majątek. Dom jego miał niegdyś czerwony szyld, po niemiecku: rot Schild — i stąd nazwisko rodowe tych władców świata, których istnienie jest legendą. Umiejęli zdobywać pieniądze i umieli z nich korzystać. Przy pomocy swego doskonałego wywiadu, bez jakiego nie obywa się żaden kapitalista, dowiadywali się o wszystkich zamierzeniach rządów, z którymi mieli do czynienia i wiadomości swoje wyzyskiwali zreżnie dla powiększenia fortuny. Pożyczali możnym tego świata, a ci umieli być wdzięczni i nie mogąc odwdziżyć się pieniędzmi za pieniądze, obdarzyli Rotszyldów tytułami. Rozgałęziony ród tych bankierów monarchii, republik i dyktatur, to baron w barona.

Jeden z tych już zarystokratyzowanych Rotszyldów, baron Anzelm Majer Rotszyld, lubił opowiadać, że gdy się czasem, jeszcze jako mały chłopak, spóźnił do domu i musiał przechodzić

obok strażnika, pilnującego bramy, prowadzącej do dzielnicy żydowskiej, ów strażnik targał go za ucho i mawiał: „Tym razem, żydziaku, jeszcze cię puszczę”. Ale czasy i ludzie zmieniają się i po niewielu latach już żaden strażnik nie byłby się odważył przemówić w ten sposób do pana barona.

W roku 1848 gdy w całej Europie wrzało i gdy panował ruch radykalistyczny przed dom barona Anzelma Rotszylda przyszedł tłum, domagający się równości praw i majątku. Wtedy wesoly baron Anzelm przemówił do tłumy: „Moji kochani, chcecie podzielać wszystkich dóbr. Jest aku rat czterdzieści milionów Niemców, czyli mniej więcej tyle, ile mam guldenów. Zaczęńcie tedy podzielać i każdemu z was dam tyle, ile na was przypada, czyli po guldenie”. Manifestanci odeszli z niezmem.

Rewolucja francuska zastała Rotszyldów na stanowiskach w Niemczech, we Francji, w Anglii. W Londynie siedział najwybitniejszy przedstawiciel rodu Rotszyldów, Natan, i patrzył, co robi rewolucja i co zamierza Napoleon. Gdy Napoleon odgrodził Europę

od Anglii swoim sławnym zamknięciem kontynentu, Natan umiał przeciwstawić interesy familijne Rotszyldów interesom wielkiego cesarza i przez porty holenderskie i inne przemycił do Europy wszystko, co było korzystnym przedmiotem handlu. Ba, robiło się interesu największe i najświetniejsze na samych-że wojnach napoleońskich!

Naprzekład w Hiszpanji, gdzie kawalerja polska szturmowała straszliwe Somo-Sierry, wojował z Napoleonem wielki generał angielski, Wellington, ale przegodził musiał się skarżyć, że nie do staje z Anglii pieniędzy w czasie właściwym. Przesyłanie pieniędzy w owych czasach, wojny nie było rzeczą łatwą, bo złoto każdej chwili mogło wpaść w ręce francuskie. Ale od czegoż jest rozum Rotszyldów? Londyński Natan Rotszyld może wszak przekazać dowolną sumę swemu kuzynowi francuskiemu, a że ten ją następnie przekaże innemu kuzynowi, bawijacemu w Hiszpanji, który z kolei wypłaci ją Wellingtonowi, to już sprawa familijna wielkich kapitalistów.

Natan był wogóle mądry człowiek i umiał sobie radzić. Wiedział on, że Napoleon może przegrać tak samo, jak każdy śmiertelny cesarz i postanowił zagrać na niżkę. Zwycięstwa Napoleona podnosiły wartość papierów francuskich, obniżały wartość papie-

rów angielskich. Gra jest grą, trzeba mieć nos i trzeba umieć wyszukać odpowiednią chwilę. Gdy Wellington rozgramiał ostatecznie armję Napoleona pod Waterloo, Natan Rotszyld czekał, a dowiedziawszy się o pogromie cesarza, przed innymi wyzyskał swoją wiadomość w ten sposób, że przez agentów swoich skupił masę papierów angielskich i dopiero potem, gdy rozeszła się wieść o pogromie Napoleona, rzucił je na rynek. „Zarobił” kilkadziesiąt milionów!

Ten Natan Rotszyld znał wartość swojej bystrej głowy i niewiele robił sobie z głów koronowanych. Pewnego razu przyszedł do niego jakiś wysoki książę w chwili, gdy Natan zajęty był przeglądaniem jakichś ważnych papierów. „Niech pan weźmie sobie krzesło” — rzekł do gościa, nie przestając badać papierów. Książęca wysokość oburzyła się na takie lekceważenie swego dostojenstwa i zaczęła tłumaczyć bankierowi, co jest zacy i jakie ma tytuły. „No to dobrze—odpowiedział Natan—weź pan dwa krzesła”.

Oczywiście, że ludzie pożyczający monarchom, musieli wiedzieć o tych monarchach więcej, niż wiedzieli ich poddani i dlatego nie szczydzili pieniędzmi na kosztowny wywiad. Umiejęli zresztą trafić za kulisy wielkiej polityki i umiejęli się tak urządzać, że mężowie zaufania władców byli zara-

zem mężami zaufania Rotszyldów. Popierali wojny, które odpowiadaly ich interesom, sprzeciwiali się wojnom, które były dla nich niedość korzystne. Podczas rewolucji lipcowej kuzynowie francusko - niemiecko - angielscy rodu Rotszyldów ustalili bardzo prosty fakt: „Mamy w ręku 18 milionów rent francuskich. Jeśli wojna wybuchnie, to renty te haniebnie spadną, jeśli utrzyma się pokój pójdą bardzo w górę”. I Rotszyldowie umieli się postarać o to, aby im wojna nie popsuła kursów.

Do starej poczwiej Gitele Rotszyldowej, która mieszkała nadal w rodzinnym domu we Frankfurcie, przyszła uboga kobieta z łzami w oczach, bo jej zabrano jedynego syna na wojnę. Ale stara Gitele, chociaż nie znała się na finansach tak jak jej synowie, była jednak rozumiała, że niema wojny bez pieniędzy, więc usnakaiała płaczącą kobiecie: „Nie bój się, nie będzie wojny. Powiem synom swoim, żeby nie dawali pieniędzy na wojnę”.

Stara to prawda, że gdy się za nosi na wojnę, to ostatecznie decyduje o jej wybuchu sztab generalny wielkiego kapitału. Gdy Rotszyldowie widzą, że wojna może im przynieść szkodę, propagują pokój, gdy natomiast pokój się nie opłaca, popierają wojnę. Wygrywają zawsze, bo ich rozgałęziony ród panuje nad giełdami największych krajów. E!



# Pierwszy dzień rozprawy w sprawie Blachowskiego oskarżonego o zabójstwo dyrektora Zakładów Żyrardowskich

Początek sprawozdania na stronie 1-ej

## NAPOMNIENIE DLA ADW. GACKIEGO

Jednocześnie przewodniczący udzielił napomnienia adw. Gackiemu:

„Muszę zwrócić uwagę — oświadczył przewodniczący — na niewłaściwe zachowanie się adw. Gackiego, który mówił tu nam o walce proletariatu z kapitalizmem, mówił to w tonie niedopuszczalnym na sali sądowej, przypominającym przemówienie wiecowe, to też w tym procesie, który wymaga wyjątkowego spokoju, proszę pana adwokata, aby unikał na przyszłość podobnych frazesów.”

## Wyjaśnienia Blachowskiego

Po odczytaniu aktu oskarżenia, z którym zapoznaliśmy naszych Czytelników w niedzielnym numerze, złożył wyjaśnienia Blachowski.

Otarłszy chustką usta, oskarżony mówi nieco ochrypniętym głosem:

### DO ZABOJSTWA Z PREMEDITACJĄ NIE PRYZNAJE SIĘ!

„Wysoki sędzi! Do zabójstwa z premedytacją nie przyznaję się, bowiem do Koehlera osobistej urazy nie miałem i nienawiści nie żywiłem. Nigdy mnie nie obraził, to też zamiaru zabójstwa nie miałem. Nie mówię to poty, żeby uniknąć surowej kary, ale nie przyznaję się do umyślnego pozbawienia, tylko do faktów strzelania.

Dyr. Koehler dla mnie, w tych warunkach, w jakich się znajdowałem, pracując w Zakładach Żyrardowskich, nie miał opinii człowieka dobrego, ani przyjaznego, nie mogłem go lubić, lub kochać. Ja go nienawidziłem, przyznaję, ale nienawiść ta pozbawiona była osobistych pobudek, była to nienawiść człowieka wyzyskiwanego przez Żyrardów, człowieka maltretowanego, szkanowanego, człowieka, który zmuszony jest myśleć o tem, co go otacza.

### URAZA DO DYR. WĄSKIEWICZA

Jeżeli chodzi o osobistą urazę, to mogłem ją mieć tylko do dyrektora Wąskiewicza, dlatego, że dla mnie aż nadto widoczne było, że zwolnienie mnie w krytycznym czasie z pracy nastąpiło tylko wskutek wniosków Wąskiewicza. Wprawdzie, kiedy wezwał mnie do siebie, to oświadczył, że otrzymał zlecenie od dyr. Koehlera, ale ja mu nie wierzyłem. Wiedziałem, że dyr. Koehler, aczkolwiek człowiek surowy i bezwzględny, zajmuje się sprawami żyrardowskimi tylko o tyle, o ile ma wnioski poszczególnych dyrektorów.

Ja nigdy nie ukrywałem swego niezadowolenia ze stosunków. Mówiłem, że czuję się źle, że nie tylko nie zrobię kariery, ale pędzę marną egzystencję, i w rozmowie z dyr. Koehlerem wyraźnie to podkreślałem.

W decydującym momencie, kiedy dyr. Wąskiewicz wezwał mnie do siebie i oznajmił, że zostanie zwolniony, zapytał, czy pragnę otrzymać należność. Odpowiedziałem, że bardzo chętnie bo na nic już w Żyrardowie liczyć nie mogę, wiedząc, że dyr. Koehler decyzyjnie swej już nie cofnie. Pocięszalem się, że dostanę jakąś posadę w Warszawie.

Otrząsnąłem się więc z tego przygnębienia po utracie posady i powiedziałem sobie:

„To trudno, choć jest źle, ale

zawsze przy pewnych stosunkach coś znajdę.”

Po paru dniach dyr. Wąskiewicz powiedział mi, że jest już przygotowana asygnata na wypłacenie 2.158 zł.

„Ja panu to wypłacę, ale z tym warunkiem, że opuści pan mieszkanie służbowe, zajmowane w Żyrardowie” — powiedział do mnie.

Tem byłem zaskoczony, bo w Zakładach było dużo próżnych lokali. Ale trudno. Dałem słowo honoru, że opróżnię mieszkanie.

„A nie — mówił dyr. Wąskiewicz — niech pan podpisze na papierze.”

Dał mi do podpisania zobowiązanie, że o ile nie opuszczę mieszkania, to płacić będę po 5 zł. na dobę i że podpisuję nie pod presją, choć od razu wiedziałem, że to jest presja, wprawdzie w ręce kawalczyków, ale presja.

Wywnioskowałem, że Wąskiewiczowi chodzi o to, żebym zupełnie opuścił Zakłady Żyrardowskie.

Moje nastawienie psychiczne było wówczas tylko na znalezienie pracy, będąc przekonany, że wyprowadzę się z zajmowanego mieszkania, bo miałem takie najszersze intencje. Bo co za sens byłby mieszkać w Żyrardowie, pracując w Warszawie?

Dyr. Wąskiewicz nie wypłacił mi jednak całej sumy, a tylko 1000 zł., resztę zatrzymał w depozycie i pozwolił mi wypłacić dopiero wtedy, kiedy przedstawiłem kwit na dowód, że wynajmąłem sobie mieszkanie w Warszawie.

### NA UL. MAZOWIECKIEJ

Krytycznego dnia — ciągnie dalej Blachowski — miałem do załatwienia interes u inspektora Klotta w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Raptem chwyciły mnie bóle żołądkowe i musiałem się napić wódki. Wstąpiłem więc do restauracji i wypitem pięć kieliszków wódki. Od razu poczułem się lepiej.

Szedłem właśnie ulicą Świętokrzyską, przyglądałem się budowie domu żelazo - betonowego i na Mazowieckiej zauważyłem dyr. Koehlera. Bez zastanowienia błysnęła mi myśl zwrócić się do niego w sprawie mieszkania, bo on tylko jeden był władny, myślałem, że może nie wie o tych przykrościach, i że nie zależy mu chyba na tem, aby mnie z tego mieszkania konieczności i bezwarunkowo wyrugować. Dyr. Koehler stanął właśnie przy wystawie. Podeszedłem do niego, mówiąc:

„Przepraszam, jestem Blachowski, pragnę pomówić o mieszkaniu.”

Dyr. Koehler spojrzał na mnie i z właściwym sobie pogardliwym wyrazem, odepchnął mnie i krzyknął: „Weg!” (precz).

Co się dalej stało nie przypominam sobie. Raczej jak przez mgłę widziałem, że jacyś ludzie podbiegli do mnie, o coś pytali, ale o co, nie pamiętam. I dłuższy czas po tym fakcie nie mogłem zdobyć się na taki spokój, żeby gruntownie zanalizować uzasadnienie swego czynu.

Ze byłem chory, wiedziało wielu ludzi, zapadałem na nerwy i cierpiałem dużo.

### BLACHOWSKI MÓWI O SWEJ PRZESZŁOŚCI

Nigdy przedtem nie miałem możliwości zajęcia się sobą, bo jeśli chodzi o moją młodość, spędziłem ją w katorżce już od 17 roku życia. Jako 14-letni uczeń zaj-

mowałem się rozdawaniem ulotek o sprawie polskiej i zawsze czułem się Polakiem, mówiłem i myślałem po polsku.

Matka moja w strasliwej rozpacz pod wpływem pewnych nastrojów i namowy, doradzała mi, żebym się odniósł do najjaśniejszego pana, a wolność odzyskam; ja powiedziałem, że raczej zginę w katorżce, a tego nie zrobię.

Największe okropności przeżyłem przez te kilka lat katorgi, nie mając żadnej łączności z rodziną, cierpiąc głód. Nie wiedziałem jaki smak ma cukier. Jednak nie pozwoliłem się maltretować. Tam każdy satrapa, mnie, pozbawionego praw katorżanina, mógł zastrzelić jak psa, albo wsadzić do karca o suchym chlebie i zimnej wodzie, bez światła. W takich warunkach rozmyślałem, jakie jest życie w katorżce, a jakie... na wolności. Wówczas przyrzekłem sobie dążyć do szczęścia ludzkości nie drogą krwi, a drogą prawdy.

Przeżyłem katorgę bez żadnych ulg, nosiłem kajdany, chciałem się chwycić wszystkiego, byle żyć, w odległości 2 ty sięcy klm. od najbliższej stacji kolejowej.

Wtedy powiedziałem sobie: Nie wolno ci być słabym i dlatego nie wolno ci pić wódki.

Czem ja już nie byłem w swoim życiu! Katorżnikiem, marynarzem, karczowałem lasy, kupcem, zajmowałem się blacharką, byłem urzędnikiem prywatnym i państwowym, prezesem rady miejskiej, działaczem socjalistycznym.

Jeśli by nie dzieci i żona, jednej minuty niepracowałbym w Zakładach Żyrardowskich, tak tam było źle. Wprawdzie proponowano mi lepsze posady, ale chciałem być niezależny.

### „STOSUNKI ZACZĘŁY SIĘ POGARSZAĆ”

O nędzy, doli i troskach Żyrardowa opowiadałem różnym ministrom, a nawet Panu Prezydentowi, kiedy stosunki zaczęły się pogarszać. Przestałem chodzić do biura, pensja moja szła nadal. Zwróciłem się więc do dyrekcji ze słowami: „Płacicie mi za nic, dajcie mi coś innego. Gotów jestem pracować, jako zwykły robotnik.”

„Ach to jest demagogia — powiedział dyr. Wąskiewicz. — Co z pana będzie za robotnik?”

Dyrektor miał przedstawić wniosek co do dalszej mojej pracy Koehlerowi. Wiedziałem, jaki będzie rezultat, bo byłem dla nich twardy, byłem socjalistą, mówiłem, co myślałem o stosunkach, panujących w Żyrardowie, jak się tam traktowało urzędników i robotników.

Pracowałem w ciężkich warunkach. Podczas przerwy obiadowej musiałem dzieciom szykować jedzenie, a sam już bez obiadów wracałem znów do pracy.

### ROLA DYR. WĄSKIEWICZA

Wtedy zacząłem pić. Było to w okresach zdenerwowania. Silna wola, która wytrzymała ka katorgę, zaczęła się załamywać, ale ja nie byłem, nie jestem i nie będę nigdy alkoholiczkiem. Chociaż ostatnio przekraczałem granice, robiłem to w najwyższym napięciu nerwów.

Stosunek dyrekcji do mnie był zły. Osobiście się z dyr. Koehlerem nie stykałem, ale widziałem szereg faktów, które zrobiły na mnie przykre wrażenie. Wiedziałem, jak wydalano młodych urzędników i robotników tylko dlatego, że upominali się o poprawę warunków.

Najwięcej bolało mnie to, że dyr. Wąskiewicz, sam Polak, cieszący się największym zaufaniem Koehlera, wykonywał jego polecenia, najniezdzięczniejszą pracą: wyrzucania ludzi na bruk.

Szpiegowano mnie... Wiedziałem, że dyrekcja lubiła donosi, robiono je, wiem nawet, kto robił, lecz mówić tu o tem nie będę. Dyr. Wąskiewicz stwierdził, co i gdzie chodziłem.

Kończąc Blachowski oświadczył:

„Żeby Wysoki Sąd zechciał wczuć się w to, co ja czułem! Oświadczam, że przez to, co powiedziałem, nie dążę do złagodzenia wyroku. Ale ja zbrodniarzem nigdy nie byłem, tak, jak nie uważałem, żebym mógł coś poprawić w Żyrardowie przez zabicie nie jednego człowieka, ale tysiąca ludzi.”

Zeznanie Blachowskiego trwało zgóra 3 godziny.

Później zadawał pytania prokurator oraz adwokaci.

### Zeznania świadków

Wczoraj jeszcze sąd przesłuchał pierwszych 11 świadków z pośród ogólnej liczby 60-ciu.

Ponieważ sąd dopuścił tylko tych świadków, którzy zgłosili się na rozprawę wskutek wezwań obrońców, a znany pisarz p. Hulla - Łaskowski nie przybył z powodu choroby, sąd pominął go jako świadka.

Świadkowie zajścia opisali strzały, co podał akt oskarżenia.

### ZROBIŁABYM TO SAMO! — MÓWI P. BLACHOWSKA

Ciekawie wypadły zeznania żony Blachowskiego i dwojga jego dzieci. Gimnazysta i córka — pensjonarka opisały stan przygnębienia, w jakim znajdował się ojciec, nie spijający w ostatnich dniach po nocach. Blachowski mówił do córki, że czasem ma wrażenie, jakby tracił zmysły, a syna pytał się, czy ma błędne oczy.

P. Blachowska spokojnym głosem zeznawała, że mąż był bardzo chory i nie odpowiada za swój czyn. Przyczyniły się do tego ciężkie warunki życia. „Gdybym była na jego miejscu, nie wiem, czy nie postąpiłabym tak samo — powiedziała p. Blachowska. — On cierpił tak strasznie, a człowiek może cierpieć tylko do pewnych granic.

### NARZEKAŁ NA DYR. WĄSKIEWICZA

Siostra oskarżonego, p. Anastazja Buczkowa, słyszała, jak brat narzekał na dyrektora Wąskiewicza, uważając go za sprawcę swej niedoli. W domu często wynikały sprzeczki z powodu nie dostatku.

### CO MÓWI KOMISARZ WAJS?

Komisarz dr. Wajs z urzędu śledczego, który przesłuchiwał

Blachowskiego natychmiast po zabójstwie, ustalił, iż myśl zabicia Koehlera nurtowała w nim od paru miesięcy. Po nocach nie mógł spać, tylko widział w Koehlerze sprawcę swych nieszczęśliwych wydalania z posady, zabrania mieszkania.

### „ZŁY DUCH”

P. Dzikiewicz, świadek obrony, dosadnie charakteryzował sylwetkę dyrektora Wąskiewicza.

— Zredukował mnie, daciego? Bo mi się nie podobała moja twarz. Zdegradował mnie najpierw, a gdy zgłosiłem dymisję, nie chciał zwolnić, zaczął traktować, jak chłopca. Każdego człowieka wyzuwał ze czci. Niektórzy cierpieli, bo musieli, ja nie mogłem O Koehlerze nie powiedzieć nie mogę, ale Wąskiewicz był jego złym duchem, ku siciem. Gdyby nie on, nie byłoby tak źle.

Przed wojną Niemcy lepiej obchodzili się z pracownikami. Teraz mój ojciec po przepracowaniu 50 lat, otrzymał, aż 100 złotych emerytury.

Rozprawa trwa



Zaczynasz nową grę graj więc szczęśliwie w znanej z wielkich wygranych kolekturze **A. WOLAŃSKA** CENTRALA, NOWY ŚWIAT 19 GOSZALY, NOWY ŚWIAT 53 / MARSZAŁKOWSKA 129 CHŁODNA 20 / WILEŃSKA 11 Loty i klasy 26. Lot. Państw. już sprzedajemy. Złotoniem samojacowa załatwiamy odroczną postać. Konde P. K. O. 7192.



Współczesna technika wykryła tego oto potworka, zwanego

### „Prądożerca”

Jest to pasożyt, którego nabywa się bezwiednie wraz z każdą kłopotą przez Wasz zw. „tanią” żarówkę. „Prądożerca” tkwi w nich, opycha się prądem, pożera, zatem Wasze pieniądze, nie dając wzamian za to bynajmniej więcej światła. Najnowsze zdobycze techniki wykryły „prądożercę” i znalazły natychmiast sposób znieszczenia go. Żarówki Philipsa są naprawdę tanie, różniąc się od tak zwanych „taniach”, tem, że zużywają niewspółmiernie mniejsze ilości prądu.

**ŻARÓWKA PHILIPSA**  
CHRONI WASZE OCZY, DBA O WASZĄ KIESZEN



PAZDZIERNIK

25

Wtorek

Dziś: Kryszyna  
Jutro: EkwystaWsch. s. g. 6 m. 18  
Zach. s. g. 16 m. 21

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

**Nocny dyżur apteki:**Dziś: Apteka Farna, Plac  
Batorego 8. Tel. 297.**Walne zebranie  
Legji Inwalidów Wojsk  
Polskich w Grodnie**

Wczoraj w lokalu Federacji przy ul. Jagiellońskiej № 12 odbyło się walne zebranie organizacyjne Legji Inwalidów Wojsk Polskich, która przykładem innych miast zawiązała koło w Grodnie.

Jak się dowiadujemy członkami Legji może być każdy inwalida wojenny, a prawa inwalidów należących do Legji oparte są na ogólnych przepisach inwalidzkich, tak więc członkowi Legji przysługuje prawo zniżki kolejowej i inne przywileje jakie może uzyskać za pośrednictwem Legji.

W interesie inwalidów leży żeby zawczasu zgłosili swój akces do Legji.

Sekretariat Legji mieści się przy ul. Jagiellońskiej 12.

**Dźwiękowiec  
Pocztowa-4 Polonja**

Grodno po raz 1-szy usłyszy porywający głos fasc. maski

**SPIEWANKA  
NIEZNANEGO**w stworzonym przez wirtuoz. **Turzańskiego** twórcy „Wolga... Wolga...” i „Trojki”W r. g. tenor **L. Muratore** zwany „Słowikiem Paryża”pocz. seans.: 18<sup>15</sup>, 20<sup>15</sup>, 22<sup>15</sup>.

wstęp od 80 gr.

**Dźwiękowiec  
Dominikań. 26 Apollo**Dziś film nad filmy!  
Wstrząsający dramat p.t.**24 godziny**w rol. gł.: słynne gwiazdy film. **OLIVE BROOK M. HOPKINS, K. FRANCIS** Reż. N. Geranga

wstęp 70 groszy

**Kino PALACE  
Orzeszkow. 13**Posagowa piękność **Marcella ALBANI** i młodociany **Willi FRITSCH** w dramacie miłości śmierci**GILOTYNA**Rzecz dzieje się w Paryżu współcześnie.  
wstęp 49 gr.Sean. o g. 6, 8, i 10<sup>15</sup>**BEZDOMNI ULOKOWALI SIĘ W PRYMITYWNYCH BUDACH  
NA SKRAJU MIASTA****Cztery rodziny wraz z dziećmi zdane na łaskę losu**

Kto chce się przekonać jak naprawdę wygląda ludzka nędza, niech zechce popatrzeć się na śmietnisko obok cmentarza prawosławnego.

To co tam zobaczyć można, świadczy aż nadto wymownie o stosunkach panujących wśród bezrobotnych i bezdomnych rodzin.

Cztery rodziny nędzarzy wyeksmitowane z domów w różnych punktach miasta zeszyły się na śmietnisku, żeby wspólnie pędzić życie pełne najsłabszej nędzy. Na zrównanym przez magistrat terenie cztery rodziny bezdomnych wybudowały sobie prymitywne szałas z desek, które ofiarował im p. Perce z ul. Prochowej i tam zamieszkują wraz z dziećmi.

Pomieszczenie takie nie nadaje się do zamieszkiwania nawet w ciągu całego lata, a już niepodobiestwem jest mieszkać w takich warunkach podczas jesiennych deszczów i mrozu w zimie, szczególnie z drobnymi dziećmi.

A jednak konieczność zmusza ludzi do zamieszkiwania w tak okropnych warunkach. Dziś każdy myśli żeby zaopatrzyć dom w opał na zimę, ci biedacy nie mogą nawet marzyć o opale, bo zresztą i na cożyby się przydał, skoro wiatr ze wszystkich stron wieje do szalasu, a prymitywny sufit prze-

puszcza deszcz do wewnątrz.

Zdołaliśmy ustalić, że na omawianym placu mieści się 4 rodziny a mianowicie: Zielińskiego, Wołka składająca się z 5 osób w tem troje dzieci, Szyszki z 4 osób w tem 2 dzieci, Fatularza z 7 osób w tem pięcioro dzieci.

Czy naprawdę w Grodnie nie znajduje się żadne towarzystwo, któreby zechciało zaopiekować

się losem tych nieszczęśliwych czterech rodzin jeszcze przed nadejściem zimy? W takim nagłym wypadku muszą się znaleźć fundusze na pomoc dla nędzarzy, bo nie można dopuścić do jeszcze dalej posuniętych skutków niedoli. Jest to już chyba szczyt ludzkiej nędzy i fakt który obserwujemy niech sam mówi za siebie.

**Jedni się mylą, a drudzy muszą  
za to płacić**

Nowy sposób ściągania należności podatkowych za pośrednictwem sekwestratorów Urzędu Skarbowego wykazał w bardzo wielu wypadkach, że na częstych pomyłkach w obliczaniu należności cierpi przede wszystkim płatnik.

Częste niedokładności polegają na tem że niejednokrotnie na wykazie zalegających w opłacie dłużników magistratu znajdzie się od czasu do czasu zgłoś nadspodziewanie płatnik, który już dawno nieraz zapomniał o zapłaceniu podatku.

Przez takie przeoczenie władz wymiarowych zostaje narażony na straty człowiek najzupełniej niesłusznie, boć taki to przecież najwięcej gorliwy płatnik. Strata polega na tem, że Urz. Skarb. otrzymawszy wykaz zaległości wysyła t. zw. upomnienie, które kosztuje 1 zł. 50 gr., a skoro następnie okaże się, że upomnienie skierowano do płatnika pomyłkowo, nie jest on zwolniony od obowiązku zapłacenia należności za upomnienie.

Jeżeli natomiast będąc przekonanym, że podatek zapłacony, płatnik zaniedba natych-

miastowych starań o zaniechanie egzekucji i dopuści do zajęcia, bez względu na to, że następnie udowodni bezpodstawność skierowania egzekucji; za dokonanie zajęcia musi jeszcze zapłacić 1 zł. 50 gr. czyli gorliwość w opłacie podatków może kosztować 3 zł. Być może, przy skomplikowanym systemie prowadzenia księgowości takie niedokładności byłyby wytłumaczone, bo ostatecznie nie zawsze słusznymi byłyby narzekania na przeciążonego żmudną pracą urzędnika lecz chodzi o to, że w razie stwierdzenia pomyłki ze strony wymiarowych władz, nie może ponosić strat materialnych płatnik, najmniej w takich razach winien.

Magistrat się myli, Urząd Skarbowy otrzymawszy wykaz długów przedsiębiorze czynności egzekucyjne, a płatnik ponosi koszt.

Odnosne organa winny bezwzględnie zwrócić na ten stan uwagę i wziąć pod opiekę płatników, który za swoją punktualność w opłaceniu podatków ponosić muszą straty.

**Ruch przysposobienia rolniczego  
w Grodzieńszczyźnie**

W ubiegłą niedzielę odbył się w Porzeczku pokaz przysposobienia rolniczego z trzech gmin: Porzeczce, Hoża i Marcinkańce.

W akcji przysposobienia rolniczego na tym terenie pracują Kółka Rolnicze i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. W pokazie udział wzięło 8 zespołów z Kółek Rolniczych i 4 Stow. Młodz. Pol.

Nie potrzeba podkreślać, jak wielkie znaczenie ma podobna praca w terenie znanym z nieurodzajów, gdzie przeważnie grunta są piaszczyste i rolnicy są bardzo zniechęceni do jakiegokolwiek inowacyj.

Tymczasem na wystawie widniały wspaniałe okazy buraków, kukurydzy, ziemniaków, dyni, zboża. Rolnik ze zdumieniem oglądał i wierzyć mu się nie chciało, że jego piachy mogą dawać takie plody.

Dla ilustracji przytoczymy wyczyn jednej konkursistki ze Stow. Młodz. Pol. w Przewalce,

Józefy Gilówny, która osiągnęła rekordowy wynik 12 tys. 80 pudów buraków z 1 ha, przy cenie 30 gr. za pud, daje 3624 zł. z ha lub też licząc z innego punktu, wystarczy to na przeżywienie w ciągu zimy 50 szt. bydła. Zaznaczyć należy, że w tych okolicach ludność posiada przeciętnie do 100 ha gruntów. To też obliczenie, że wartość ich wkładów może sięgać 300 tys. zł. rocznie wywarła ogromne wrażenie.

Na zakończenie wystawy konkursistom wydano nagrody w postaci drzewek owocowych, kalendarzy i listów pochwalnych, jednej zaś za najlepszy wynik w uprawie kukurydzy prezes Okr. organizacji i Kółek Rolniczych p. hr. Soltan ufundował nagrodę pieniężną.

**Kombinator czy ofiara**

Na terenie gm. Swisłockiej zatrzymano niejakiego Gierszofa Jankiela, który czyniąc zakupy u włościan płacił fałszywymi 10 zł. (Gierszofa znaleziono 8 szt. fałszywych monet. Badany Gierszof oświadczył, iż monety te otrzymał na targu przy wymianie 100 zł., i zupełnie nie wiedział, że są one fałszywe.

**ZAKŁAD KRAWIECKI  
F. PICEWICZ**

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie—Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

**Wyjaśnienie**

W Nr-ze 152 naszego pisma z dnia 2-VI rb. ukazała się wzmianka kronikarska, w której imputowano p. inż. Michałowi Maszkiewiczowi pewien czyn karygodny. Jak się okazuje doniesienie skierowane przeciwko p. inż. Maszkiewiczowi nie miało absolutnie żadnych podstaw, a czynione zarzuty okazały się nieprawdziwymi. Wynikłe stąd nieporozumienie godne jest pożałowania.

**Z Teatru Miejskiego**

We wtorek 25 bm. po raz trzeci świetna najnowsza komedia Stef. Kiedrzyńskiego pt. „Życie jest skomplikowane”.

W środę wznowienie świetnej, pełnej subtelności i czaru komedii J. Sarmenta pt. „Najpiękniejsze oczy w świecie” z udziałem Marji Balcerkiewiczówny. Poza tem obsadę stanowią pp.: dyr. J. Krokowski który jednocześnie reżyseruje sztukę, A. Czaplinski i Wł. Pietruszyński. Sztuka ukaże się w nowej szkie dekoracyjnej projektu i wykonania St. Grabczyka.

Niedzielny występ Balcerkiewiczówny uzyskał pełny sukces artystyczny i kasowy, należy więc przypuszczać, że i na drugim występie swej ulubienicy publiczność nasza wypełni salę po brzegi. Bilety sprzedaje kasa teatru.

**„Światowid”**

Grodno, Brygidzka 2

Pocz. punktualnie g. 6,15, 8 i 10.

Najwspanialszy film sezonu!!

Wielki wystawowy film dźwięk. 100% muzyka mistrza operetki autor „Księżniczki Czardasza” i in. **EMERYK KALMAN** p.t.**RONNY**w rol. gł.: bohaterka filmu „Zwycięzca” uroczą węgierka **Katarzyna NAGY** i **Marc Dautzer** (wersja francuska)WYSTAWA, na którą Ameryka ze swymi milionami dolarów nie zdobyła się nigdy; **ARTYŚCI**, których nam Ameryka zazdrości; **MUZYKA**, o której nie może Ameryka marzyć...**Fatalne skutki  
nieumiejętnego obcho-  
dzenia się z bronią**

We wsi Zaniewicze gm. Indurkiej zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek, którego ofiarą padła służąca Dodotko Tekla, ugodzona kulą rewolwerową w brzuch.

Jak ustaliło pierwiastkowe dochodzenie podczas wiejskiej zabawy niejaki Iwan (nazwisko narazie nie ustalono) manipulował rewolwerem, tak nieszczęśliwie, że w pewnym momencie padł strzał, a kula ugodziła Dodotkową w brzuch.

Ranną przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala sejmikowego w Grodnie.

**Dwie wyrodne matki**

W korytarzu domu przy ul. Horodniczańskiej 23 p. Horaś Władysława znalazła podrzutka płci żeńskiej.

W tym samym dniu pod płotem T-wa Dobroczyńności przy ul. Legionowej p. Kaczyńska Aniela znalazła podrzutka płci męskiej w wieku około 3 tygodni.

W obu wypadkach policja wszczęła pościg za wyrodnymi matkami.

**KRADZIEŻE**

Koniuch Zofji (Tatarska 2) skradziono palto damskie. Przywłaszczenia tego miała dokonać według doniesienia poszkodowanej Kujawska Jadwiga, bez stałego miejsca zamieszkania.

Na szkodę Toloczko Kseni, zam. przy ul. Jerolimskiej 12 skradziono palto letnie i pantofle damskie lakierowane, ogólnej wartości 70 zł.

Bieniuk Elżbieta, Bazylijańska 9, zameldowała o kradzieży na jej szkodę 3 poduszki i białiny wartości 60 zł.

**Kino Polonja Anons!****BAL W OPERZE**

Iwan Petrowicz,

Liana Haid

oraz George Aleksander

**Znana dyplomowana****SZKOŁA TAŃCÓW  
Z. REJZERA**

jest już czynna przy ul. Brygidzkiej Nr. 19 w gruntownie odrestaurowan. lokalu ze wszelkimi wygod.

Przyjmuje się uczniów w kompletach i pojedynczo. Rutynowany kierownik szkoły wyucza najnowszych tańców salonowych podług systemu zagranicznego oraz tańce wirowe i narodowe.

Wycza się szybko bez względu na zdolności

Informacji od g. 3 udz. i zapisy przyjmuje kancelarja szkoły

UWAGA: Lekcje wprawne odbywają się w piątki i niedziele o godz. 7-ej w.

**Popierajcie L.O.P.P.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

Redaktor prenumeruje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamieszkania zł. 3,— przy odbiorze w listach zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (... i 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigłego 6.